

Płomyczek

Rok 27 Nr 20

Pismo dla młodszych dzieci

15. VI. 1949



Fot. T. Bukowski

Trzy malutkie mistrzynie skakanki

Cena 15

POŻEGNANIE SZKOŁY

Wakacje! Wakacje! To słówko tak małe,
a tyle nadziei, radości nam niesie!
Dla jednych — to morze lub góry wspaniałe,
dla drugich — sad cichy i wiatr w szumnym lesie.

Dla innych — to tylko dni wolne od pracy
i w miejskim ogrodzie godziny wesołe.

A wszyscy my dzisiaj w uczuciu jednacy:
i chętnie, i z żalem żegnamy swą szkołę.

Wesoło, bo wszystkim się wolność uśmiecha.
„Po trudzie wytrwałym odpocząć już muszę“.

A z żalem, bo jeszcze tu śmieją się echa
wspólnego wysiłku, zachwytów i wzruszeń...

Gdy tak cię rzucamy beztrósko, radośnie,
wierzymy, że wkrótce otworzysz znów bramy,
i kiedy tęsknota za szkołą urośnie,
będziemy cię witać, jak dzisiaj żegnamy.

Al. Kwiecińska

„BAŁAMUTKA“

(Baśń)

Była sobie Bałamutka. Była zwinna i malutka. Wojciechowie ją chowali. Żywili ją, odziewali i lubili ją oboje. Ale mieli z nią za swoje.

Pyta się jej Wojciechowa:

— Kto to mi wór prosa schował?

Bałamutka na to:

— Wór? Pewno wór wpadł na mur. Za tym murem wielka dziura. Koło dziury stoi kura. Jaka kura? W złocie kura. Ma pierścienie na pazurach, a na łbie ma złoty grzebień, pewnie kura w worze grzebie, szuka w prosie tych koralów, co to wam je Wojciech dali w zeszły czwartek po odpuście, coście je zgubili w chruście, w chruśniaku koło lasa, kędy Maciek krowy pasa, kędy, jakem już mówiła, krowa idąc róg zgubiła,

potem zaraz szedł tam Cygan i róg znalazł, teraz pono gra na rogu, ciemną nocką leży w stogu. Księżyc świeci, a róg śpiewa, piosnka płynie między drzewa, wszędy piosnka ta przenika, trafia także do kurnika, brzmi piosenka, śpiewa z dala o księżycu, o koralach, we łbie kurom pieśń tumani, swoje piórka mają za nic, chcą być lśniące i błyszczące, chcą się jarzyć jako słońce, i tę naszą, choć to wyga, także zatumanił Cygan, więc znalazła gdzieś pierścionki (pewno ten jarmarczny — Bronki). Chce koralów wdziać na siebie, więc ich szuka, wszędzie grzebie, więc powiadam też gosposi: kura pewno grzebie w prosie.

— Tfu! — zawoła Wojciechowa.

— Przestań, bo mnie boli głowa! Co ty gędzisz? Co ty gadasz? Przecież prosto ci powiadam, przecież prosto

ciebie pytam: gdzie jest proza wór?
i kwita! Pora w końcu cię ukrócić!
Bajasz, gadasz, bałamucisz! Bie-
nijże, turkliwa oso, spytaj Maćka,
czy wziął proso?

Biegnie ścieżką Bałamutka, zwin-
na, chuda i malutka.

— Maćku! — woła wielkim gło-
sem — nie widziałeś worka z pro-
sem?

— Wór jest w spichrze. Klucz od
niego pewno jest u Walentego.

— Tak? Walenty z Walentową
szli dziś łąką z swoją krową. A ta
krowa była z dzwonkiem. Dyń-dyń
— dzwonek brzmiał przez łąkę.
Dzwonił dzwonek — dyń-dyń-dyń,
gdy mijali stary młyn. Może gdy, szli
przy stawidłach, dzwoneczkowi kro-
wa zbrzydła? Może miał dość kro-
wiej szyi, boć wciąż o tę szyję bije?
Może był się zgubić rad? Może —
wiecie — w rzekę wpadł?

Ciecze woda, w dal ciecze. Niesie
lekki dzwoneczek — dyń-dyń-dyń —
płynie z falą poza młyn. A za mły-
nem, a za łąką z fali dzwoni ku
skowronkom. Z rzeczką spływa w
fale rzeki, płynie sobie w świat da-
leki.

Płynie w morskie odmęty, mija
wielkie okręty, płynie sobie po fali
koło wyspy z koralu, z wyspy złowił
człek czarny ten dzwoneczek figlar-
ny. Zawiesił go na drzewach — tam
dzwoneczek se śpiewa. I z tej wyspy
z koralu ten dzwoneczek się żali.

— Cicho! — wrzaśnie Maciek
krótko. — A zamilknijże, Bałamut-
ko! Co ty gadasz? Co ty pleciesz?
Nie wiem, gdzie? Na jakim świe-
cie? Cichaj! Dość gadania tego!
A klucz jest u Walentego!



Bałamutka zachichoce, zawróci się
i podskoczy. Biegnie, aż grzmia w
miedzę pięty, tam, gdzie kosi dziś
Walenty.

— Mój Walenty, śpiesz, nie
zwłócz! Daj mi od spichlerza klucz!

— Masz klucz, lecz poproszę za
to, zajrzyj tam do mojej chaty, niech
mi tu przyniosą wody. Zgrzanym,
trzeba mi ochłody.

— Garnek wody? Z waszej stu-
dni? W waszej studni woda dudni.
A w tej studni wodnik siedzi, wy
wodnikaście sąsiedzi. Patrzy wodnik
poprzez wodę, patrzy się w waszą





zagrodę. Myśli jedzą tam wieczerzę i ja zjadłbym, mówię szczerze. Żeby też mnie ugościli, żeby mnie też zaprosili. Zasiadł bym z nimi, a jakże! Nie na ławie, ale w wiadrze. Trochę ze łba by kapowało, ale by się pogadało o wodnicach, o wodnikach i o górnych planetnikach, co to w chmurach tłuką grad, taki grad, co to spadł — mówią — że za Myśliborzem i podobno wytłukł zboże.

— Tfu! — powiada zły Walenty. — Opowiadasz kręty-węty! W głowie, w oczach mi się ćmi! Masz klucz, wracaj mi do wsi!

Z pola do wsi droga krótka. Popędziła Bałamutka.

— Walentowo! Dla ochłody Walentemu trzeba wody! Weźcie wody garnek z uchem, nie utopcie w wodzie muchy! Jak się mucha stopi która, będzie z tego awantura! Bo dziś wielki ruch u much: dzisiaj komar z dębu buch! Dzisiaj komar z dębu spadł, złamał sobie w krzyżu gnat. Wszystkie muchy lecą z bora dla komara po doktora. A ten doktor — leśny lekarz mieszka w lesie niedaleko, w starej dziupli koło łożin, trochę strach tam nocą chodzić. Coś tam puka (pódzka może?), coś tam świeci się na korze, coś się toczy, coś

tam chodzi, może lis? Może czarodziej. Coś tam łyska okiem rysim, coś się huśta... coś tam wisi, rudą kitą jak płomieniem coś połyska tuż przy ziemi.

— Tfu! A skończę raz, odmieńcze, bałamutny utrapieńcze! Wojciechowo! toć ta mała wprost mi głowę skotłowała! Przecież trzeba ją ukrócić! Tumani i bałamuci! Radzę, co tu gadać wiele, pogwarzyć z nauczycielem.

Wojciechowa podumała, w nową chustę się odziała, Bałamutkę ustroiła i do szkoły wyruszyła.

Wojciechowej słów nie brak; powiedziała co i jak.

Nauczyciel się nie zdziwił, nawet wcale się nie skrzywił. Bałamutce tak powiada:

— Moja panno, trudna rada. Siedem lat skończyłaś wczoraj, do nauki wziąć się pora. Wedle zaś mojego zdania, będziesz zdolna do pisania.

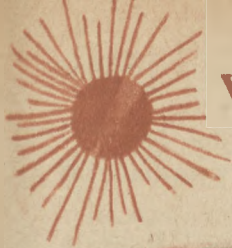
No, i uczyć się zaczęła. A gdy A, B, C pojęła, szybko wszystkich przegoniła. Wiecie? bardzo zdolna była. Zmądrzała, zespokojniała, a czytała i czytała. Ode książki jej nie ruszyć, czyta i zatyka uszy!

Gdy podrosła, to pojęła, że ze słów powstają dzieła. Że to nie są fraszki — słowa. Że nie fraszka — polska mowa. Teraz zaś, jak o tym słyszę, Bałamutka baśnie pisze.

Czasem tylko, ot, tak w kpinach, bałamuctwa swe wspomina... Wspominając swe bajdury, zawsze zacznie od tej kury.

„Koło dziury stoi kura. Ma pierścienie na pazurach...”

Hanna Januszevska



WYCIECZKA KAJAKIEM

Płynie kajak, wiosło pluska.
Listeczkami szumi brzoźka
i od brzegu w pas się kłania:
— Gdzie to jadą Staś i Ania?
Patrzy słonko zza chmur, z dala,
ciepły wietrzyk twarz opala...
Hej, wietrzyku! Hej, słoneczko!
Jadą dzieci na wycieczkę.
— Rech, rech! — patrzą żabki z wody.
— Dokąd? dokąd?

— Po przygody!
Srebrną łuską błyszczy płotka:
— Niech was złego nic nie spotka!
— O, nic złego się nie zdarzy,
para dzielnych z nas wioślarzy!
Do widzenia, srebrna rybko.
Lekki kajak pomknął szybko...

Czesław Janczarski



SOWA

Siedzi w oknie siwy dziadus i pije herbatę. Herbatę zabieloną mlekiem. Na jabłonce tuż przed oknem usiadła sowa. Kiwnęła głową i woła do dziadusia:

— Dobry wieczór, przyjacielu!

Rozgniewała dziadunia ta poufałość. Przełknął z gniewem łyk gorącego napoju i mówi do sowy ze złością:

— Ach, ty sowo, pusta głowo! Nos masz jak hak. Dziwny z ciebie ptak: od słońca uciekasz, ludzi omijasz z daleka! Jak śmiesz mnie, sta-



rego dziadusia, nazywać przyjacielem?

Obraziła się sowa:

— Jeśli tak uważasz — mówi do staruszka — to nie będę latała nocami na twoją łąkę, nie będę łapała myszy. Łap je sobie sam!

— Oho! — złości się dziadus. — Myślisz, że mnie przestraszyłaś? Właśnie, że nie! Radzę ci, zmykaj, pókiś cała!

Zamierzył się dziadus na sowę łyżeczką od herbaty. Sowa machnęła skrzydłami, poleciała do lasu. Tam skryła się w dębowej dziupli i usnęła.

Zapadła noc. Na dziadusiowej łączce obudziły się myszy. Wyglądają z norek, piszczą, nawołują się:

— Nie widać sowy, nie słyszać sowy!

— Nie przyleci dziś na łowy!

— Od wieczora do świtania czas naszego panowania!

Wybiegły myszy z nor i harczą po łące. Piszczą tak głośno, że aż się sowa obudziła w dziupli. Wyjrzała sowa przez okrągłe okienko i woła:

— Ho, ho, ho! Staruszk, będziesz miał kłopot. Myszy wyszły na polowanie!

Dziadus siedział przy otwartym oknie i usłyszał wołanie sowy.

— A niech sobie polują! — mówi. — Przecież myszy to nie wilki, nie zjedzą mi krowy! — I popija sobie dalej spokojnie herbatę z mlekiem.

A myszy harczą po łące coraz śmielej. Szukają gniazd trzmielich. Uciekają trzmiele!

— Ho, ho, ho! — woła znów sowa z dziupli. — Wszystkie trzmiele uciekną z twojej łąki!

— A niech sobie uciekają — mówi staruszek. — Nie mam i tak z nich żadnego pożytku. Ani miodu, ani wosku. To darmożjady.

Rośnie na łące koniczyna. Główek ku ziemi zgina. Buczą trzmiele, lecą w świat. Nie będą nosić pyłku z kwiatu na kwiat.

— Ho, ho, ho! — buczy sowa — staruszk, będziesz musiał sam nościć pyłek z kwiatu na kwiat.

— Wiatr rozniesie! — odpowiada dziadus.

Ale co to? Staruszek już się trochę niepokoi: odsunął szklankę z herbatą, drapie się w głowę...

Wietrzyk płynie od brzeziny, strąca pyłek z koniczyny. A pyłek ten nie trafia z kwiatu na kwiat.

Nie urodzi koniczyna na dziadusiowej łące...

Oj, nie w smak to dziadusiowi!

— Ho, ho, ho! — woła znów z dziupli sowa. — Staruszk, krowa ryczy w oborze, prosi o koniczynę. Trawa bez koniczyny jest jak kasza bez masła!

Dziaduś już nic nie odpowiada sowie. Martwi się. Oj, bo ma ważny powód do zmartwienia. Krowa daje coraz mniej mleka...

— Ho, ho, ho! — woła sowa. — Przyjdiesz do mnie na pewno z przeprosinami, staruszk!

Martwi się staruszek, w głowę się drapie, ale z przeprosinami do sowy jeszcze się nie kwapi. Myszy harcują po łące coraz to śmieiej. Odleciały z dziadusiowej łąki już wszystkie trzmiele. Odleciały na inne łąki, gdzie jest ciszej, tam zamieszkały trzmiele, gdzie nie ma myszy.

A koniczyna na łące nie rodzi już zupełnie. Dziadusiowa krowa ma postne jedzenie. Dziaduś na los swój narzeka, bo zabrakło do herbaty mleka.



I wtedy właśnie poszedł dziaduś do sowy z przeprosinami. Stał przed dziuplą, uklonił się grzecznie i mówi słodkim głosem:

— Ach, sówko-wdówko! Straszne mam tarapaty, zabrakło mi mleka do herbaty. Wybaw mnie z kłopotu!

A sowa w dziupli oczyma: lyp-lyp! nogami: dryp-dryp!

— A, jesteś, staruszk! I tak grzecznie mówisz. Widzisz, widzisz: w przyjaźni żyć raźniej, a w kłótni — źle okrutnie. Chętnie się z tobą pogodzę, tym bardziej że mam wielki apetyt na tłuste myszy z twojej łąki...

Pogodziła się sowa z dziadusiem. Poleciała na polowanie na dziadusiową łąkę. Uciekają myszy do nor. A kiedy poranny wiatr zdmuchnął mgłę znad łąki i niebo nabrało koloru niezapominajek, zaszumiały nad trawami trzmiele. Noszą pyłek z kwiatu na kwiat.

Koniczyna znów ma główki pełne, urodziwe. Wydoił dziaduś krowę, gdy wróciła z pastwiska. Ma teraz w bród mleka i do kaszy, i do klusek, i do herbaty! Chwali więc sowę, wita się z nią uprzejmie, zaprasza nawet do siebie w gościnę.

Wg rosyjskiej bajki W. Bianki

Budujemy

— Jawor, jawor, jaworowi ludzie,
co wy tu robicie?

— Budujemy mosty!

— A co po tych mostach?

— Polska będzie rosła!

Człowiek do człowieka wprost
jak do brata przez ten most!

*

— Jawor, jawor, jaworowi ludzie,
co wy tu robicie?

— Budujemy szkoły!

— Dla kogo te szkoły?

— Dla dzieci wesółych!

Tysiąc dzieci przepuszczamy,
ty, Zosieńko, buduj z nami!

*

— Jawor, jawor, jaworowi ludzie,
co wy tu robicie?

— Budujemy tamy!

— A na co te tamy?

— Powódź powstrzymamy!

Tysiąc dzieci przepuszczamy,
buduj z nami, Jasiu, tamy!

*





- Jawor, jawor, jaworowi ludzie,
co wy tu robicie?
— Orzem na traktorze!
— Co z tego traktora?
— Trza nim siać i orać!
Tysiąc koni przepuszczamy,
ty, traktorze, pracuj z nami!

*

- Jawor, jawor, jaworowi ludzie,
co wy tu robicie?
— Światło elektryczne!
— A na co to światło?
— Życ nam będzie łatwo!
— Chcesz mieć wioskę jasną,
śliczną,
stój, zakładaj elektryczność!

*

- Jawor, jawor, jaworowi ludzie,
co wy tu robicie?
— Budujemy drogi!
— A na co te drogi?
— Łączą polskie progi!
Tysiąc dzieci przepuszczamy,
chodź budować szosę z nami!

*

- Jawor, jawor, jaworowi ludzie,
co wy tu robicie?
— Budujemy mosty!
— A co po tych mostach?
— Polska będzie rosła!
Człowiek do człowieka wprost
jak do brata przez ten most!

Maria Kownacka



6d

PRZYGODY DZIECI Z JASNEJ WODY

20)

(Dokończenie)

W pewnej chwili, tuż nad Jagusi głową, jedna z czajek fiknęła koziółka w powietrzu, a za nią inne puściły się na te karkołomne wyczyny.

Jagusia stanęła zachwycona, przypomniało jej to popisy samolotów na Polu Mokotowskim w Warszawie, którym się przyglądała tak często ze swojego okna.

— Kiwiit! Kiwiit!... — młynkowały czarne ptaki w powietrzu swoje zawrotne koziółki przewracając się lekko jak kartki wyrwane z zeszytu na silnym podmuchu wiatru.

Jagusia uśmiechnęła się do siebie w poczuciu jakby radosnego zwycięstwa:

— A ja wiem! Wiem, dlaczego wy możecie fiknąć koziółka w powie-

trzu, a jaskółka nie może! Czytałam o tym w książce z naszej biblioteki! Aha!...

Mijała Jagusia coraz płytsze stawy z bulgoczącymi mnichami, idąc, jak pomostem, groblą dzielącą stawy od rowu odpływowego, który przyjmował nadmiar wody ze stawów i odprowadzał ją aż do śluzy przy młynie. Idąc wypatrywała niezapominajek, choć wiedziała, że najobficiej rosną na ostatnim, najpłytszym stawie, tym, do którego najpierw wpływa woda z rzeki. Minęła rosochatą, rozłożystą wierzbę, chylącą się nad odpływowym rowem i nagle przystanęła. Na mokradełku pod wierzbą niebieściła się duża kępa niezapominajek.

Jagusia bez namysłu zeszła nad wodę i zaczęła zbierać te pachnące miodem i wodą kwiatki, układając starannie ich miękkie, wilgotne łodyżki w swoim koszyczku.

Brnęła coraz dalej w mul trzymając się jak poręczy gałęzi starej, nachylonej nad wodą wierzb.

Wtem z gąszczu przybrzeżnej olszyny, zaledwie o kilka metrów od miejsca, w którym się znajdowała Jagusia, wypłynęła na wodę cyraneczka. Unosiła się na wodzie leciutko i wesoło, jakby płaśla w swojej błękitno-popielatej szatce z białordzawym lusterkiem na skrzydłach, a za nią płynęło sześcioro dzieci maluteńkich, ruchliwych i rozkosznych jak zabaweczki z celuloidu, które mamusia kiedyś wpuszczała Jagusi do wanny przy kąpieli.

— Tylko co się pewno wylęgly!



Takie malusieńkie i żółciuchne... Ile to się można napatrzeć, jak tak samemu cichutko iść „w świat“!... — pomyślała Jagusia.

Rodzinka kaczka odpłynęła trochę za daleko, żeby ją Jagusia mogła dobrze widzieć — przeszkadzały gałęzie wierzby. Agnieszka nachyliła się więc do samej wody, odgarniając gałęzie chciała się prześliznąć pod grubym wierzbowym konarem, ale odgięta gałąź rozprężyła się z powrotem i trzepnęła z rozmachem Agnieszkę po głowie zdzierając z niej czerwoną chusteczkę i rzucając ją daleko na wodę. Prąd płynącej w głębokim i szerokim rowie wody porwał chustkę i szybko ją unosił w stronę, skąd Jagusia nadeszła...

Jagusia stała strapiona patrząc, jak odpływa od niej bez ratunku jej ulubiona chusteczka, podarek cioci Ludwiki.

Ale Agnieszka była zbyt dzielna, żeby doznana przykrość miała jej przeszkodzić w wykonaniu zamierzonego planu. Toteż rozejrzawszy się raz jeszcze za kaczkami, po których oczywiście śladu już nie zostało, i pożegnawszy wzrokiem odpływającą czerwoną plamkę na wodzie zabrała się spokojnie do zbierania niezapominajek, a kiedy wszystkie kwiatki spod wierzby były już wyzbierane, poszła dalej groblą aż do ostatniego stawu, który na przybrzeżnej płyciźnie błękitniał puszystym dywanem niezapominajek.

A tymczasem Ciapiek, wypuszczony z komórki przy młynie, wybiegł na dwór ubielony mąką jak prawdziwy młynarski czeladnik i zaczął się z punktu rozglądać za Jagusią.



Doskonale rozumiał, że powinna jeszcze być w domu i że czas, kiedy on, Ciapiek, ma ją odprowadzić do szkoły, jeszcze nie nadszedł. Wpadł więc do domu, gdzie młynarzowa rozpałała ogień na śniadanie, sprawdził, że łóżko Jagusi jest puste, pokręcił się po domu, po podwórzu, zajrzał do kurnika. Nigdzie ani śladu...

— Hau! hau! Zbryś, nie widziałeś czasem Agnieszki? — zapytał przebiegając koło budy.

Ale Zbryś nie lubił Ciapka, więc odburknął mu coś niegrzecznie, wskoczył na dach swojej chałupki i zaczął obojętnie pchły zza ucha tylną nogą wytrząsać dla okazania, że go ta sprawa nic a nic nie obchodzi.

Ciapiek obiegił młyn i galopując z nosem przy ziemi szukał śladów swojej przyjaciółki, ale ranna rosa zalewała znaki i utrudniała węszenie wlewając się do nosa. Kołował więc Ciapiek i miotał się w różne strony nie mogąc trafić na właściwy trop...

Wtem, przebiegając koło śluzy, zatrzymał się nagle, uniósł do góry nos, zawęszył i szczeknął z przejęciem:

— Mam! mam! mam!... To wyraźnie pachnie Agnieszką!

Przypadł do ziemi na przednich łapach i szczeknął jeszcze raz:

— Wylaż z wody!... Co ty wyprawiasz?!...

Ale to coś, co zalaływało Jagusią i było tym, co nosiła na głowie, w tej chwili leżało płasko na kracie śluzy i ani myślało z wody wylazić...

— Mam ją! mam!... — czekał coraz zjadlej Ciapek zaniepokojony wyraźnie tym dziwnym zachowaniem się Jagusi...

— Jagusi! Jagusi! Czas do szkoły! Wstawaj, córuś! — woła młynarka mieszając warząchwą w garnku. Jagusia nic, ani drgnie.

— Do wszystkiego zdalna i chętna, tylko z tym jednym rannym wstawaniem bieda — myślała sobie młynarzowa. — Bardzo dużo snu to dziecko potrzebuje.

— Jaguś!... — obejrzała się młynarzowa i podszedłszy do posłania nachyliła się nad śpiącą. — Co to? — Zamiast głowy — jasek.

Odślania młynarka koldrę, a tu zamiast Jagusi — pled zrolowany...

— A to mi moja dziewczucha figla wyplatała! — roześmiała się młynarka. — Ale gdzie to poleciała o tej porze? Niedługo czas do szkoły...

Wyszła młynarka przed próg, rozejrzała się. Jagusi nigdzie ani śladu.

— Jagusi! Jaguś!... — zawołała głośno.

Żadnej odpowiedzi. Tylko pies okrutnie coś ujada. Czy to czasem nie Ciapek?

Ze młyna wybiegli Antek z Ryśkiem.

— Chłopcy, nie widzieliście Jagusi?

— Nie, nie widzieliśmy!

— Dokąd leciecie?

— Ciapek na coś okropnie szczeka przy śluzie... Coś tam znalazł...

Pobiegli chłopcy, a za nimi młynarka.

Ciapek chrypl już od ujadania — a na kracie śluzy...

— Co to?... Czy widzicie? Toć to przecież Jagusina chusteczka z głowy!...

Popatrzyli na siebie w bezradnym milczeniu, pełnym zgrozy.

Sprawa zdawała się nie ulegać żadnej wątpliwości...

Młynarka chwyciła się za głowę:

— Ratunku!... Utopiła się!... Ratunku!... — targnął powietrzem jej rozpaczliwy krzyk.

Takiego gąszczu niezapominajek Jagusia jeszcze nigdy w życiu nie widziała, a świeże i błękitne, jak oczki Wisłki...

Już koszyczek pełnusięńki, jeszcze do fartuszka można niezapominajek nazbierać — i tak przybrudzony, jutro pójdzie do prania.

— No, i teraz nogi zbierać! Ojej, jak też to słońce już wysoko! Jeszcze z tego wszystkiego spóźnię się do szkoły! — pomyślała z nagłym przestraszeniem Jagusia i puściła się w stronę domu nie patrząc już na jaskółki, czajki ani szafirowe ważki, nie zwracając nawet uwagi na rwące się spod nóg żaby.

Kiedy była już za drugim mnichem, doleciały do jej uszu alarmujące dźwięki trąbki, jakby do apelu, z obozu junaków.

— Cóż to oni na apel trąbią o tej porze? — zadziwiła się Jagusia.

Minęła właśnie olszynowe zarośla i zobaczyła za wodą młyn, a przed młynem...

Junacy gnają co siły od swojego

obozu z jakimiś drągami i siekierami.

Bednarz z Władkiem pędzą tańcząc wielką balię.

Komendant, młynarz i Antek szamocą się ze służą. Dokoła pełno dzieci z całej wsi.

Od strony obozu junaków grzmi bez przerwy alarmowa pobudka. Z remizy młody Beczek z toporkiem w rękę prowadzi „biegiem“ oddział strażaków w lśniących jak słońce hełmach...

— Nowa powódź! — jęknęła Jagusia i nie zastanawiając się wcale nad możliwością tego faktu pomknęła jak strzała ku młynowi.

Nagle do nóg jej dopadł z szalonym ujadaniem i oznakami burzliwej radości Ciapek.

— Mam! mam! mam! — szczekał obskakując ją radośnie.

Jagusia, z roztrzęsionymi od pędu włosami, odpędza psa od swoich nóg i pędzi dalej co siły, chroniąc tylko w biegu, jak skarb, swoje niezapominajki...

Nad służą stała młynarzowa. W rękę jej czerwieniała Jagusina chusteczka.

— Prędzej! Prędzej spuszczaście służę! Może jeszcze dziecko mi uratujecie! — wołała młynarka jakimś ochrypłym, obcym głosem.

— Rysiek się utopił! — przemknęła Jagusi straszna myśl przez głowę. Przepchnęła się przez zebrany tłum i dopadła do młynarzowej.

— Ciociu! Co się stało? — zapytała pociągając młynarzową za rękaw.

— Córúś moja! — krzyknęła młynarzowa.

Na ten krzyk zawisły w powietrzu



młoty walące w służę, ugrzęzły w mule bosaki sondujące dno spiętrzonej rzeki, wstrzymały bieg hełmy strażackie; tylko balia, odepchnięta właśnie od brzegu z wielkim rozpędem, tańczyła dalej w kółko razem z Protem i Władkiem wesołego obereczka na środku wody.

— Moja córcia! Żyje... żyje!...

Młynarzowa chwyciła Agnieszkę w ramiona.

— Moja mamusia!... Moja mamusia!... — powtarzała Agnieszka tuląc z całych sił twarz w mocne, opiekuńcze ramiona młynarki.

Trwały tak chwilę wśród ogólnej ciszy w uścisku, który więcej mówił, niż najgorętsze słowa, a pod nogi młynarzowej Ludwika podeszały się wysypane z fartuszka Agnieszki niezapominajki jak skrawek błękitu z pogodnego nieba.

Koniec.

M. Kownacka

A to ciekawe...

W czasie Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy, który w całej Polsce był uroczystie obchodzony od 1 do 8 maja Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, który wydaje Iskierki,



Płomyczek i Płomyk urządził dla dzieci kilka występów artystycznych.

Były to żywe numery wymienionych pism. Wybitni artyści jak Henryk Ładosz, Mieczysław Fog, Ewa Porajka, J. Małgoszewski recytowali wesołe wiersze, ciekawe bajki, śpiewali piosenki. Tysiące dzieci okłaskiwały wykonawców, prowadząc z nimi przyjacielskie rozmówki. Zasłuchane twarze świadczyły o wielkim zainteresowaniu.

Na zdjęciu widać Henryka Ładosza, który czyta z przejęciem jedną z wielu bajek. Roześmiane twarzyczki słuchaczy świadczą o tym, że bardzo się to wszystko podoba.



Fot. T. Bukowski

Pomyśl chwilkę

ŁAMIGŁÓWKA

Z. AKTOR
E. WIRCAK
I. CZYŚNEL

Patrzac na bilety
wizytowe tych pa-
nów podaj ich za-
wód.

ZADANIE

Dwóch ojców i dwóch synów
zjadło na śniadanie 3 bułki. Przy
czym każdy z nich zjadł po całej
bułce. Jak to się stało?

Życząc Wam wesołych dni wakacyjnych przypominamy, że wyniki konkursu i listę nagrodzonych dzieci podamy w następnym numerze „Płomyczka“.

„PŁOMYCZEK” — NAJLEPSZYM PRZYJACIELEM NA WAKACJACH

Jak już wiecie z poprzednich
numerów:

„Płomyczek” będzie wychodził
także w czasie wakacji.

Nie zapominajcie więc o waszym
przyjacielu, który potrafi nie tylko
pomagać w nauce, ale jest także
wesołym towarzyszem zabaw i do-
starczycielem rozrywek.

Prenumerata „Płomyczka” za lipiec
i sierpień wynosi 54 zł.

Wpłacać prenumeratę
można w każdej agencji pocztowej
i u listonoszy.

Nowe numery „Płomyczka” można
kupić w każdej księgarni i w każ-
dym kiosku.

W CZASIE WAKACJI — CZYTAJCIE „PŁOMYCZEK”

WARUNKI PRENUMERATY

Cena pojedynczego egzemplarza	zł 15,—
w prenumeracie miesięcznej (2 numery)	zł 27,—
za okres od 1. IV. 49 do 30. VI. 49	zł 75,—
rocznie	zł 250,—

Szkoły przy prenumeracie zbiorowej otrzymują na każde zaprenumerowa-
ne 10 egzemplarzy jeden egzemplarz bezpłatnie.

Prenumeratorzy korzystają ze specjalnych ulg przy zakupie wydawnictw
Inst. Wyd. „Nasza Księgarnia”. Należność za prenumeratę wpłacać można
na konto w P.K.O. nr V-522

ADRES ADMINISTRACJI: POZNAŃ, UL. MATEJKI 68.



ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: BOHDAN BOCIANOWSKI
Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.



Fot. T. Bukowski

Czy to krokodyl? Nie, nie... to jaszczurka.